Nr. 30. We Lwowie dnia 28. lipca 1901. Rok 10.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

J. Słowacki: Samuel Zborowski.

Scena w zamku księcia Poloniusa.

2) **OSOBY: Biskup, Bukary, później Heljon, syn Poloniusa.**

Scena 3.

Bukary (*sam*).

Że też nikt, widząc warjata,
Nie trafił na tajemnicę
Ducha i całego świata,
Że te straszne błyskawice
Dusz nie odkryły wszystkiego!

(*Po chwili*)

Patrz, jaki duch straszliwy i czarny wszedł w niego,
Jaki duch wielki, a nic jednakże nie może.
Przywdział spróchniałe ciało i w tej nowej korze
Nie wie jak stąpić... Gdyby to był duch dewoty,
To kręciłby wrzecionem i spiewał godzinki.
Gdyby lichwiarza, mógłbyś mu pokazać złoty,
A poszedłby do piekła... Przez jakież uczynki
Ma być zbawiony człowiek, jeżeli nad ciałem
Nie trwa łaska i odeń duchów nie odpędza?

(*Po chwili*)

Ba, a tamten, pod którym ja kłodę złamałem,
Gdzie w nim ta tęczowa przędza
Snów, gdzie ten żywot upiorny?
Dusza zlękła się o ciało,
I tak, jak przeor klasztorny,
Zaczęła żyć pomiędzy czterema murami.

Dawniej, gdzieś nad czarną skałą
I nad słońcem i nad mgłami,
Ujrzawszy orła, a niżej
Kwiatek lub tęczę kaskady,
Widziała cały świat blady
Duchów, który orła zbliży
I z widmem kaskad ożeni.
Dawniej, gdy kilka płomieni
Błękitnych ujrzy w moczarach
I gdzieś na krzyżu bociana,
To zaraz jak obłąkana
Błąka się po różnych marach,
Których girlanda duchowa
Łączy te dwa wnętrzne słowa,
Z których jedno jest płomykiem,
A drugie, jak anioł skrzydlaty
Łączy ducha wiejskiej chaty
Z duchem, smętarzy strażnikiem.
Cała dziewiczość natury,
Cała harmonia zaklęta,
Harfa przeklęta i święta,
Świat słońca złoty i chmury,
Świat pieśni, płaczu i grzmotu,
Wabił tę duszę do lotu...
Dziś, nic — jak puhar szampana
Brylantem skrzący wyszumiał,
Nawet, nawet nie zrozumiał
Ojca, gdy, jak harfa, targana
Przez duchy piekielne, zajęczał.

(*Wchodzą dwaj księża*).

Scena 4.

Bukary, ksiądz Teolog i ks. Logik.

Bukary.

Ha, otóż są braciszki. Będę was wyręczał
W pracy waszej. A jak się Ojce nazywacie?

Ksiądz Teolog.

Ja frater Theologus.

Bukary.

Dobrze, a ty bracie?

Ksiądz Logik.

A ja frater Logicus.

Bukary.

Brawo, jak dwie księgi!
A czy lubicie miodek?

Ksiądz Teolog.

Bah, jeżeli tęgi.

Ksiądz Logik.

Bah, jeśli stary.

Bukary.

Brawo, siadajcie fratery.
Oto jest sześć butelek wina i patery.
Umiecie po łacinie?

Ksiądz Teolog.

Kuchenną.

Bukary.

Musicie
Wiedzieć, że pater znaczy....

Ksiądz Logik.

Ojciec.

Bukary.

Wyśmienicie!
Od pater ojca, idą patery kielichy.
Więcej nie potrzebują wiedzieć dobre mnichy.

Ksiądz Teolog.

A zwłaszcza bonifratry.

Bukary.

Brawo! Cóż tam w świecie?

Ksiądz Logik.

Książe podobno chory.

Bukary.

Aha! To już wiecie?

Ksiądz Teolog.

Cały klasztor najmocniej nad tem ubolewa.

Bukary.

Dobrze, płaczcie jak beczki. — A który z was śpiewa?

Ksiądz Logik.

Jak to?

Bukary.

Który z was spiewa, powiadam, dyszkantem?

Ksiądz Teolog.

Oba basy.

Bukary.

Siadajcie, będę koryfantem,
Bo ja dyszkant. — Powiedzcie mi mnichy, dlaczego
Wy nie wskrzeszacie ludzi?

Ksiądz Teolog.

Do Boga samego
Należy wskrzeszać.

Bukary.

Brawo! Tak, do Pana Boga.
A dlaczego bierzecie wy tabakę z roga,
Nie z tabakiery?

Ksiądz Logik.

Taki zwyczaj — U nas rożki
A tabaka od czasów się krakowskiej włoszki
U nas robi najlepsza, sekret mamy sami.

Bukary.

Świat cały postępuje zawsze sekretami,
I prawda jest sekretem i wasza tabaka.
Daj niuch! Niechaj was djabli mnichy, a to taka
Jakby ogień piekielny.

Ksiądz Teolog.

Dobra?

Bukary.

Wyśmienita!
A wierzycie wy w Duchy?

Ksiądz Logik

Czy Pan żartem pyta,
Czy poważnie?

Bukary.

Poważnie.

Ksiądz Teolog.

Są...

Bukary.

A bah!

Ksiądz Logik.

Są duchy...

Bukary.

Dowód, ty Theologus?

Ksiądz Teolog.

Młynarz widział.

Bukary.

A ty,
Logicus, jaki dowód?

Ksiądz Logik.

Jakto, czy z vulgaty?

Bukary.

Z czego bądź!

Ksiądz Logik.

Nie dowiodę tego, ale wierzę.

Bukary (*wstaje i idzie do okna*).

Wiaro, ognista wiaro! gdziekolwiek uderzę
Dawne serce narodu odzywa się szczerze
Jak gołębica. Zmienić tylko myśli sferę,
A to wszystko: cudowne Boga archanioły.
Cóż ja jestem? Ja, owoc z czarnemi popioły!
Cóż ja jestem? Ja, harfa wszystkich ludzkich tonów,

Ja, pan gwiazd i brat ruin i pan akwilonów,
Przed tą wnętrzną dobrocią ludzi i prostotą,
Która mię do łez kruszy! Jednak tą istotą
Moją ja za nich cierpię...

(Wraca)

A czy sen wam służy?

Ksiądz Logik.

Spytać się o to łóżka...

Bukary.

I lica jak róży
Rozjaśnionego. Dobrze, spijcie bracia moi.
Apostołowie spali.

Ksiądz Teolog.

Kto się Boga boi,
Ten się nie boi ludzi. Kto śpi, ten nie grzeszy,

(D. n.)

Powstanie Chochołowskie r. 46.

Pamiętniki Jana Kantego Andrusikiewicza

2)

wydał

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

Tak wydaje król Władysław IV. w r. 1633 nowy przywilej, potwierdzający dawniejsze, synom Stanisława, Błażejowi i Tomaszowi Chochołowskim, a jeszcze król Michał Wiśniowiecki w roku 1669 w nowem potwierdzeniu wyraźnie wspomina o licznych osobistych zasługach rodziny Chochołowskich.

Nie waham się upatrywać związku pomiędzy czynami sołtysów Chochołowskich z przed lat trzystu, a udziałem ich bezpośrednich potomków w powstaniu z r. 46, bo oto występują tu znowu sołtysi Chochołowscy z tego samego rodu: Jan Zych, Jan Stercula, Jacek Kojs i Wojciech Kojs. Wszyscy ci, to członkowie rodzin, na jakie rozpadł się ród Chochołowskich; jednego Jana Zycha wymienia n. p. przywilej Augusta II. z r. 1722 jako potomka między innymi w prostej linji Błażeja i Tomasza Chochołowskich. A ten imiennik i spadkobierca Jana Zycha w r. 46 siedzi w więzieniu za powstanie, za to, że szedł na wezwanie narodu i za głosem wewnętrznym, bo jak sam w liście swoim napisał, tak miało być, Bóg tak chciał, a Bóg lepiej wie co robi i nigdy się nie skarżył, nawet wtedy, gdy w więzieniu razem z innymi towarzyszami przymierał głodem i odmroził nogi w zimnym lochu.

Dzieje te opowiedzą najlepiej sami uczestnicy. Na następnych kartach znajdzie czytelnik pamiętnik wodza powstania, Jana Kantego Andrusikiewicza, z którego poznać może jasną i sprawiedliwą duszę tego człowieka, co z zapału dla sprawy narodowej poświęca wszystko, aby tylko doprowadzić do skutku dzieło zamierzone. Karty te opowiedzą dokładnie, co się wówczas działo w tym kącie Polski, że tu na Podhalu biły serca w ton zgodny z głosem narodu, że wtedy byli tu ludzie, co działali na lud, obudzając w nim świadomość narodową. Dowiedzieć się z nich można, że my dzisiaj przychodząc na Podhale nie zastajemy ziemi pustej, jałowej, że tu już inni pracowali, że rzucali ziarno, i ten posiew dawał owoce. Wyjdzie z kart tych obok samego autora pamiętników, Andrusikiewicza, żywo i plastycznie postać księdza Kmietowicza, wystąpi osoba księdza Michała Świętopełka Głowackiego, wikarego z Poronina, dotąd zupełnie nieznana. Ksiądz Głowacki zwłaszcza jest tu poraz pierwszy opisany, bo o tamtych dwóch mężach wiadomości w dotychczasowych opisach powstania chochołowskiego były dosyć obfite. Obok Andrusikiewicza i Kmietowicza należy też w trójcy wodzów ruchu na Podhalu umieścić koniecznie Głowackiego, który jak z następujących pamiętników wynika, miał wielki i niepośledni wpływ na sam wybuch powstania, a chociaż osobistego udziału nie brał w powstaniu, to jednak był również jego kierownikiem. Zaraz też po stłumieniu powstania zaaresztowano również księdza Głowackiego, jako wmięszanego w tę sprawę.

Ksiądz Głowacki znany był dotąd tylko z oderwanych wzmianek tu i ówdzie, i tak n. p. w piśmiennictwie polskiem Maciejowskiego (tom I. str. 254 z r. 1851) znalazłem ustęp w wyliczeniu zabytków literatury, który mówi: o „legendzie o Bolesławie Śmiałym opowiedzianej w mowie ludu z Poronina, spisanej przez ks. wikarego Głowackiego r. 1843“. Wzmianka ta nabiera teraz znaczenia, kiedy się możemy dowiedzieć, że był to jeden z czynników, jakich użył ksiądz Głowacki do uświadomienia Podhalan, że on to podanie spisał, a następnie wykładał góralom, iż oni tem wojskiem zaśnionem, które ma bronić Polski.

Znalazłem też opis wycieczki do Tatr z roku 1830 w rękopisie, pozostałym po ś. p. Żegocie Paulim w Bibljotece Jagiellońskiej, (Rkp. N. S. 5373) a podpisany nazwiskiem: Swiętopełk. Jest to również praca księdza Głowackiego, który używał tego nazwiska, jak się dowiadujemy z następnych kart.

Pamiętniki Jana Kantego Andrusikiewicza składają się z dwu części. Pierwszą spisał sam Andrusikiewicz. Obejmuje ona wypadki poprzedzające powstanie i urywa się w miejscu, gdzie właśnie miał się zacząć opis wybuchu. Ten pamiętnik znalazł się u przyjaciela Andrusikiewicza, p. Antoniego Skąpskiego w Starym Sączu.

Drugą część stanowi pamiętnik, spisany podług opowiadania Andrusikiewicza przez Zygmunta Kaczkowskiego ołówkiem w więzieniu. Sam oryginał, z którego ogłaszam odpis dosłowny, znajduje się w zbiorach Muzeum narodowego w Rapperswylu. Odpis oryginału, zdaje się uskuteczniony dosyć dawno, posiada Zakład narodowy im. Ossolińskich we Lwowie (Rkp. 2932). Z porównania oryginału z rękopisem tym w Ossolineum pokazało się, że odpis ma dość częste omyłki, które pochodzą ze złego odczytania oryginału. Najwidoczniej odpisywał ktoś, co niemiał najmniejszego pojęcia o Chochołowie; nazwiska miejscowości i osób są haniebnie przekręcone. Ponadto dołączam jeszcze listy i to samego Andrusikiewicza, które pisał z więzienia i po amnestji, oraz listy uczestnika powstania Jana Zycha, kowala w Chochołowie, potomka owych dzielnych sołtysów Chochołowskich, co służą wiernie, jak mogą, ku pożytkowi Rzeczypospolitej, tak dobrze za dni jej chwały, jak i w chwilach upadku.

W listach tych została pisownia oryginałów, niech się wypowie poczciwy Jan Zych, jak potrafi. Jest to zresztą dokument nietylko historyczny, ale i językowy. Zdaje mi się, że czytelnik oceni ową bezpośredniość wrażeń, jakie mu dać może oryginał listów kmiecia, który pisze, jak umie, i wypowiada się swoim językiem.

(C. d. n.)

Mikołaj I. i Królestwo kongresowe.

4)

N. Szildier: „Mikołaj I. i Polska“.

„Trzeba wejść w położenie Polaków — pisał w d. 17 marca 1826. — Wszyscy wiedzieli tutaj o planach Aleksandra, znają jego mowy sejmowe. Przyłączenie starej Finlandji do Nowej, było ważnem świadectwem w oczach Polaków. Ja sam przecież najlepiej wiem o odnośnych zamiarach zmarłego. Proszę wejść w moje położenie, które jest obecnie bardzo trudnem. Umiem zresztą być posłusznym: będę milczał, skoro mi rozkażą, ale dopóki będzie możliwem, prawdę mówić będę“.

„Gdym robił cesarzowi Aleksandrowi uwagi — pisze Konstanty w innym liście — z powodu mowy tronowej w r. 1818, odpowiedział mi on z pewnym gniewem nawet. Zawsze mi mówił: „Nie rozumiesz tego, że teraz dajemy — nie Polakom zamiast żółtych czerwone kołnierze, ale Wam, — Rosjanom żółte zamiast czerwonych“. Powoływał się dalej Konstanty na to, że w myśl rozporządzeń Aleksandra — w krajach zabranych gubernatorami i wice gubernatorami mianowano Polaków, dano im polskie mundury, że przygotowano nawet specjalny model munduru z polskimi haftami i kolorami dla wyższych oficerów na Litwie, że taki model znajduje się w garderobie dworskiej w Petersburgu; wysyłał on Mikołajowi mowy tronowe Aleksandra, pisał o poglądzie Polaków na królobójstwo. Sprawy Litwy bronił cesarzewicz bardzo energicznie. Uważał swą rolę w tym wypadku za tak ważną, że wygotował nawet osobny memorjał. Korespondencja jego z Mikołajem przybiera w tym czasie cechy polemiki nieomal, Mikołaj musi mu zwracać uwagę na to, że wychodzą obydwaj z dwóch różnych punktów widzenia, że on „Konstanty stoi poprostu na stanowisku czysto polskiem“. Dzięki oporowi cesarzewicza zarządzenia rusyfikacyjne co do korpusu litewskiego — zaczęły wchodzić w życie dopiero po dwóch latach od czasu podniesienia tej sprawy.

Ale ustępować musiał Konstanty krok za krokiem. Na listy, które Opoczinin przeczytał Mikołajowi, cesarzewicz, prócz niecierpliwego wykrzyknika: „Ach!“ — innej odpowiedzi nie otrzymał.

Wtedy w korespondencji jego do brata coraz częściej pojawiają się skargi na to, że jest już starym, inwalidą zupełnym, że należy mu się wypoczynek, emerytura w postaci komendantury w jakiej zapadłej fortecy...

II.

W dniu 7 stycznia 1826 r. cesarzewicz Konstanty pisał do brata, że w Królestwie wypadki

petersburskie — nietylko żadnem nie odbiły się echem, ale wywołały nawet ogólne oburzenie przeciw ich sprawcom. Przeciwstawiał niemal lojalizm Królestwa — rewolucjonizmowi Rosjan. Było to jednak złudzeniem. Rozwiało je wkrótce śledztwo petersburskie.

I tu, na podstawie omawianej przez nas pracy, wystąpić musimy przeciw złudzeniom co do dekabrystów, które nam przekazał Mochnacki, które opromienił Mickiewicz. „Pestel i Bestużew-Rjumin, pisze gen. Szildier, odrazu zdradzili (wydali gołowoj) Polaków; zeznania ich nacechowane były widoczną przesadą".

Zeznania były nietylko przesadzone, ale wprost fałszywe. Towarzystwo patrjotyczne ograniczyło się do platonicznych, z dużą rezerwą prowadzonych, porozumiewań się ze spiskowcami rosyjskimi. Do zawarcia stanowczego układu nie doszło, nie zostaliśmy nawet doraźnymi sprzymierzeńcami. Spiskowców naszych zrażał doktryneryzm dekabrystów... Wiemy o tem nietylko z dobrze znającego te sprawy Mochnackiego, stwierdziła to warszawska komisja śledcza, zaznacza to — zresztą wyraźnie i nasz autor. „Zeznania dekabrystów, — powie potem cesarzewicz Konstanty, — są grubą intrygą, zeszytą białą nitką, którą łatwo rozpoznać".

Tymczasem dekabryści podawali w swych zeznaniach... nawet poszczególne punkta domniemanej umowy. Warto je poznać w obu redakcjach — Pestla i księcia Sergjusza Wołkońskiego, gdyż, jakkolwiek fałszywe, zawierają one po raz pierwszy sformułowany program polski — liberałów rosyjskich.

Według zeznań Pestla punkta umowy były następujące: 1) Rosjanie zgadzają się na uznanie niezawisłości Polski, zwrócą jej nawet ziemie zabrane, 2) polityka międzynarodowa Polski i Rosji będzie wspólną, 3) oba państwa posiadać będą jednakową formę rządu, 4) Polacy w ten sam sposób postąpią z cesarzewiczem Konstantym, jak Rosjanie z wielkimi książętami i 5) Polacy obowiązani będą zawiadamiać Towarzystwo południowe-rosyjskie o swych stosunkach ze stowarzyszeniami tajnemi zagranicznemi.

Ciekawszą jest druga redakcja umowy, zawarta w zeznaniach księcia Sergjusza Wołkońskiego. Jest w niej tyle realizmu politycznego, tak odpowiada ona ogólnemu stanowisku dekabrystów, że — napewno stanowić ona musiała podstawę do rokowań z delegatami Towarzystwa patrjotycznego, rokowań, w których ks. Sergjusz brał czynny udział.

1) Rewolucję urządzą spiskowi polscy i rosyjscy wspólnemi siłami, 2) Polacy uwiężą cesarzewicza, 3) Nie przedsięwezmą żadnego kroku bez porozumienia się z Rosjanami, 4) Zawiadamiać będą Rosjan o swych stosunkach z zagranicą, i 5) Rosjanie obiecują im wzamian uznanie niezawisłości Polski i oddanie ziem zabranych, „o ile okaże się to słusznem i sprawiedliwem".

Jest w tych zeznaniach coś bardzo pouczającego, wskazówka — po dziś dzień żywotna; przecież tak niedawnym jeszcze faktem była umowa naszego „Proletarjatu" z towarzystwem rosyjskiem „Narodnaja Wolja", tak wielu po dziś dzień mamy dyplomatów, chętnych do zawierania podobnych umów, a tak mało doświadczenia politycznego. Pestel, jak widzimy, stawia pozornie sprawę na gruncie czysto akademickim, mówi tylko o państwie przyszłości. A jednak w istocie — staje na gruncie programu cesarza Aleksandra, wszakżeż i cesarz obiecywał nam oddanie ziem zabranych. Pestel co prawda godzi się na niezawisłość Polski, ale — chce jej nadać taką samą formę rządu, jak i Rosji, odbiera jej politykę zagraniczną. Przecież był to stan rzeczy, o którym mówił Aleksander w swej mowie tronowej w r. 1818. Książę Sergjusz jest realistą politycznym, liczy się tylko z potrzebami chwili; postawił więc sprawę jaśniej. Nasz Mochnacki zaliczyłby go do uczniów Karamzina tak, jak my zaliczamy Pestla do uczniów Aleksandra. Piąty punkt jego umowy — jest za bardzo stylowym, i to nie tylko pod względem treści: takiego zredagowania umowy niepowstydziłby się i urzędowy dyplomata rosyjski. Dekabryści szli więc za tradycją państwową rosyjską, widać to i na zręcznej redakcji Pestla, której 2 i 3 punkt wykluczają pierwszy, odbierają mu całą wartość. Teraz zrozumiałem się staje — zjawisko, że przecież w tem samem kółku dekabrystów — w roku 1817. Jakuszkin proponował zamordowanie Aleksandra — za obietnice, dawane Polakom co do przyłączenia ziem zabranych, zrozumiałym jednak staje się i fakt rezerwy naszego Towarzystwa patrjotycznego względem dekabrystów. Gdyby nasi spiskowcy myśleli naówczas poważnie o powstaniu, dekabryści mogliby się byli stać naszymi doraźnymi sprzymierzeńcami, bo ich wróg był naszym wrogiem, trwałe jednak porozumienie się było wykluczonem. Wobec tego dekabryści uzyskali tylko możność ratowania się w śledztwie kosztem „polskiej intrygi". A jednak — byli to najsympatyczniejsi bodaj nasi sprzymierzeńcy wśród Rosjan w XIX w. „Jeden tylko prokurator — jest porządnym człowiekiem, ale i ten zresztą . . . ." powiedziałby na naszem miejscu melancholijnie Rosjanin.

Cesarzewicz Konstanty bronił, jak mógł Polaków przed zarzutami brata; zwracał uwagę na sprzeczność w zeznaniach dekabrystów, na dobrego ducha armji polskiej, prosił nareszcie o przysłanie do Warszawy zaufanej osobistości, w celu przekonania się na miejscu, że w Królestwie cicho i spokojnie.

Zeznania księcia Jabłonowskiego zmieniały jednak zupełnie stan rzeczy. Mikołaj zażądał od brata energicznej akcji. Co prawda, pisał w liście do brata, nie należy wychodzić ze zwykłego trybu postępowania, ale równocześnie przez sekretarza stanu Grabowskiego, nadawał mu, jak powie sam Konstanty, „władzę dyktatorską i nie-

ograniczoną w celu przeprowadzenia w kraju śledztwa na podstawie zeznań księcia Jabłonowskiego". Zawieszało to faktycznie w sprawie wolności osobistej — kartę konstytucyjną. Konstanty odpowiadał na to utworzeniem słynnej komisji śledczej, mięszanej, a mięszanej dlatego, jak sam pisze, że śledztwo dotyczy i poddanych rosyjskich. Do komisji powołał osobistości, mające, jego zdaniem, duży wpływ w kraju. „Ci panowie, pisał, będą surowsi od nas samych". — Komisja ta miała być zupełnie autonomiczną, cesarzewicz zastrzegał sobie tylko „kierownictwo nad jej pracami".

Stawał tutaj Konstanty na gruncie pośrednim między wymaganiami konstytucji a cesarza. Mikołaj bowiem, jak wynika z pracy Szildiera, życzył sobie zupełnego zaprowadzenia stanu wyjątkowego.* Cesarzewicz bronił swego stanowiska energicznie. Pisał do brata, że tutaj, w kraju konstytucyjnym, śledztwo zupełnie tajne byłoby w rażącej sprzeczności z opinją i duchem czasu, dawał do zrozumienia, że komisja śledcza jest dowolnie giętkiem narzędziem. W miarę jednak postępu prac komisji — pojawia się nowa nuta w korespondencji Konstantego. Wykazuje on, że związek z dekabrystami był fikcją, że spiskowcy polscy dążyli tylko do pokojowego zrealizowania obietnic Aleksandra. „Rewolucji chciał może taki książę Jabłonowski (Konstanty wogóle z pogardą traktuje w swych listach księcia) lub jemu podobni, opinja powszechna była przeciw niej". W tym względzie wierzyć możemy cesarzewiczowi. Towarzystwo patrjotyczne nie przygotowywało rewolucji, w kraju wówczas nie było dla niej gruntu. Stwierdza to wymownie Barzykowski, stwierdza Seweryn Krzyżanowski, odmawiając wezwaniu do rewolucji, stwierdzą potem niestety i wypadki roku 1830. Cesarzewicz więc zaczął przypominać bratu — wagę przyrzeczeń Aleksandra I...

W początkach stycznia 1827 r. praca komisji była ukończoną, nasuwała się teraz sprawa sądu. Mikołaj oświadczał się za sądem senatu wraz z komisarzami, na wzór sądu petersburskiego, zasięgał jednak rady Konstantego. Cesarzewiczowi historycy nasi przypisują — projekt sądu wyjątkowego. Podaje to w wątpliwość jego korespondencja. Konstanty oparł się, nawet projektowi cesarza. W dniu 24 października 1826 pisał on do brata: „Utworzenie sądu wyjątkowego byłoby stanowczem naruszeniem konstytucji, tymczasem sąd petersburski był właśnie sądem wyjątkowym. Nie dopuszczono w nim przytem ani przesłuchiwania publicznego oskarżonych, ani obrony. W krajach konstytucyjnych sąd ten nazywają już „cour prevotale". Cesarzewicz zapowiadał w końcu wysłanie specjalnego memorjału w tej sprawie. Generał Szildier memorjału tego nie podaje, nie możemy więc stwierdzić jakie ostatecznie stanowisko zajął w tej sprawie cesarzewicz. Skoro jednak zdecydowano się na sąd senatu — Konstanty był jak najlepszej nadziei co do wyników sprawy. Spotkał go zawód dotkliwy.

Gdy Mikołaj dowiedział się o wyroku, miał powiedzieć: „Nieszczęśliwi — uratowali winnych, ale zgubili kraj". Konstanty zaś broni Polaków, nawet wtedy. Obrona to dziwna, bo pomięszana z wymyślaniami na senat, na Bielińskiego, na żywioły rewolucyjne.

(C. d. n.) *Wacław Tokarz.*

Włodzimierz Jarosz.

Straż pożarna.

(Obrazek wiejski).

My, starsi gazdowie są-jeśmy w chałupie. Dobrze. Ja jeno wiem, że mnie, to i bukiem nie wyżenie nikt w niedzielę, żebym do sikawki szedł — na jakąś *egzycyrkę*.

— Ba — dodał Rogal — a mało to ma gromada wydatków, żeby jeszcze za sikawkę płacić? Pół sta papierków do roku, to wam się widzi, że to nic?..

— A tego komendanta jakiegoś, to skąd wziąść? — zapytał Więcak.

— Wy będziecie komendantem — rzucił któryś z młodszych.

— Wy swoje, a ja swoje — odezwał się wójt — To nie chcecie straży?..

— Nie chcemy — odpowiedzieli starzy.

— A wy — zwrócił się wójt do Suchcików — za kim trzymacie?

Bracia popatrzyli na Rogala — potem na siebie.

— Ta za wami — odpowiedział starszy.

— Ja tak, jak brat — dodał młodszy.

Wójt zwrócił się do Wojny.

— A wy Michale?

— I-i — splunął w bok Wojna — mnie się to nie widzi.

— To za nami — zawołał Więcak.

— Ba-jakże... Żeby-to, widzicie, to, toby-to to — ale że-to to...

— Niech będzie. A wy kumie? — zapytał wójt Patyka.

Kum Patyk ruszył plecami, rzucił głową, podniósł brwi i wykrzywił usta. Namyślał się — i ważył coś głęboko. Targnął ręką wąsy przystrzyżone, pokiwał głową przecząco — nareszcie popatrzył na wójta.

— Wiecie kumie — ja nic nie powiem. A jakże — nie powiem nic. Ani za nimi nie dam głosu, ani za wami. To jest ważna sprawa — ja nie wiem, co radzić...

Kaczor, zapytany przez wójta, patrzył chwilę po radzie, nie wiedząc, co zrobić. Nie chciał jednak sprzeciwiać się władzy i oświadczył się za strażą.

Więcak splunął — pisarz zabrał głos.

— No to wniosek wydziału przeszedł, panowie rada, sześcioma głosami przeciw pięciu. Jeden z rady wstrzymał się od głosowania. Teraz jeszcze ten komendant. Dobrzeby było, żeby był piśmienny, żeby się wyznał w instrukcji.

Uderzył w książkę, leżącą przed nim.

Kogoby tu wybrać na tego komendanta... namyślał się wójt.

— Możeby Skiba — odezwał się ktoś z rady.

Skiba rzucił nieufne spojrzenie na instrukcję.

— Co?.. ja się mam uczyć z tej książki, jak dziecko, co do szkoły z elementarzem chodzi?.. A cóż to ja nie mam co z czasem zrobić, czy co?...

— To może Więcak — odezwał się Pietrek z dołu.

— Niedoczekanie wasze — oburzył się Więcak.

— No to kto? — zapytał wójt.

— Może Michał z pod garba?..

Michał z pod garba wrócił przed kilku laty z wojska jako „zugsführer“. Chciał służyć „na zupę“ — ale nie wytrzymał i wrócił na zagon. Pół roku dłubał koło pola, drugie pół nad warstatem siedział w chałupie i robił ramki do lusterek. Chłop był piśmienny — do karczmy nigdy nie zajrzał nikomu w drogę nie wchodził — ale był biedny i między gazdów nie pchał się nigdy. To też i oni go nie lubili.

— Strasznie nos do góry zadziera — zauważył któryś z rady.

— Żeby chałupnik miał gazdom rozkazować...

— To dajcie lepszego — rzekł wójt.

— Nam nie trza żadnego — wyrwał się Więcak.

— — — co tam — odezwał się Pietrek. — Lepszego ze świecą nie znaleść. Porządny chłop, wojskowy, piśmienny, komendę zna... szkoda czasu na gadanie.

Milczeniem zgodziła się rada na komendanta. Wójt zaraz posłał po niego — pisarz zapisał uchwałę do książki — i posiedzenie skończone.

Część rady poszła do domu — inni kazali dać po pół kwaterku. Pomiędzy nimi Więcak, zmartwiony strażą ogniową, tak długo zalewał robaka, że wyszedł z karczmy ostatni.

Późno już w nocy wracał do hałupy zaganiając kaczki, i łbem tłukąc czasem o wierzby przydrożne.

A wtedy stawał, uśmiechał się chytrze i groził wierzbie palicą.

— Ej babo!.. bo mi się zdaje, żeś mię uderzyła... (D. n.)

5) # O wpływie trunków alkoholicznych

na organizm zwierzęcy i ludzki.

Parę przykładów pijatyk powszechnych, widzianych osobiście, przytoczę tutaj, ażeby dać możność porównania z naszymi stosunkami.

1. Bawiłem podczas świąt Bożego Narodzenia w stolicy Rosji europejskiej i widziałem setki ludzi pijanych na ulicy, krzyczących i śpiewających, wielu z nich leżało po rynsztokach. Stójkowy, zapytany, dla czego tych nieszczęśliwych nie odwożą do cyrkułów, odpowiedział nam, że już tam miejsca dla pijanych zabrakło. „Więc ich okradną, obedrą—powiadaliśmy. Na to stójkowy z głębokiem przeświadczeniem o prawdzie słów swoich wyrzekł: „*Wor pjanawo szczadit*“, czyli, że złodziej oszczędza pijanego. Naszych rzezimieszków, etyka taka chyba nie obowiązuje, oni respektu nie mają nawet i dla pijanych. Sądzę więc, że to jest chyba racja, dla czego ludzi spoczywających po rynsztokach widzi się tak rzadko u nas.

2-gi przykład pijaństwa masowego — w prowincjach zabranych.

Przyjechawszy przed kilkunastu laty, koleją do miasta Równa, dowiedzieliśmy się na stacji, że dalej jechać nie można, bo właśnie ocze-

kują na przybycie cesarza, w ciągu dnia niniejszego. Musieliśmy się więc udać na miasto, by tam szukać przytułku na dobę. Gdy nazajutrz, już po przejeździe carskim, wróciliśmy na stację, około godziny jedenastej z rana, zastaliśmy służbę kolejową i licznych żandarmów, którzy towarzyszyli pociągowi dworskiemu, a tu byli zluzowani przez nowe oddziały żandarmów — całkowicie pijanych. Pytając o powody takiego powszechnego upicia się, odebraliśmy odpowiedź, że w nagrodę za pomyślny przejazd carskiej rodziny, rozdano wszystkim żandarmom i pewnej ilości służby kolejowej, po butelce spirytusu na osobę. Radość stąd była wielka, a pijaństwo, uprawnione przez zarząd kolei i „naczalstwo“ wojenne, jeszcze większe. Na całej linji kolei: Równo-Wilno, chyba nie było tego dnia ani jednego człowieka w pełni trzeźwego. Żandarm, jadący w naszym przedziale, tłómacząc pasażerom powód stanu niepoczytalności swojej i pijackiego swego gadulstwa, z czem się uprzykrzał wszystkim, powiadał naiwnie: „*Nielzia inacze, nada że uważyť carskij podarok*“, t. j. że inaczej być nie może, bo trzeba przecie uczcić podarunek carski.

Pomimo ogólnego pijaństwa, uprawnionego z góry, nie było żadnego wypadku na torze i nigdzie bezpieczeństwo publiczne narażone na szwank nie zostało, a jednak tym samym pociągiem wracały wojska, strzegące całej linji kolei podczas przejazdu. One również, jak i żandarmi, udarowane były carską szczodrobliwością. Zastanówmy się teraz na chwilę i zapytajmy, coby to było, gdyby nasza załoga lwowska znalazła się kiedy w tak szczęśliwem położeniu picia za darmo; odpowiedzieć można na pewno prawie, że nikt z cywilnych na sucho i cało nie uszedł by przed nią.

3-ci wypadek pijaństwa powszechnego, okolicznościowego obserwowałem na Kamczatce.

Dwa statki floty wojennej, rosyjskiej „Wiestnik“ i „Afryka“, przybyły do Pietropawłowska, w celu ustawienia pomnika, przysłanego przez samego cara, dla uczczenia pamięci bohaterów, poległych w obronie portu, podczas szturmu na niego Francuzów i Anglików, wykonanego w czasie, tak zwanej rozprawy Sewastopolskiej. Przytem było wydane rozporządzenie, ażeby sprawiono kosztem rządu ucztę ludową. Miała ona przypominać obecnym i potomnym, akt uroczysty odsłonięcia pomnika.

(C. d. n.) *Dr. Benedykt Dybowski.*

Z pism i książek.

Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim wraz z opisem topograficzno-etnograficznym i szkicem dziejów księstwa Cieszyńskiego ułożył ks. Antoni Macoszek. Lwów, Nakładem Towarzystwa wydawniczego. 1901.

Śmiało puścić się można za tym „Przewodnikiem“ na wędrówkę po pięknej ziemi Śląskiej. Zna on dobrze kraj, do którego nas wiedzie. Co więcej: miłuje go — i dzięki temu słowo jego posiada giętkość — i barwę i siłę. Najpierw zaprasza swoich turystów do wagonu, aby ich przewieźć wzdłuż granicy pruskiej przez całą szerokość Cieszyńskiego, od wschodu na zachód — od Dziedzic do Bogumina. Potem — od punktu granicznego pomkniemy w samo serce kraju: do Cieszyna, a stamtąd ku stolicy górali śląskich, ku Jabłonkowu. Pierwsza ta część podróży przyniesie nam wiele korzyści i zadowolenia da nie mało. Patrząc z okien wagonu, nabieramy pojęcia o całym kraju, a ważniejsze miejscowości poznajemy dokładnie, bo szybkoskrzydły pociąg zdaje się rozumieć, że wiezie podróżnych, którzyby radzi wszystko widzieć, wszystko zapamiętać na starej Piastów ziemicy i dla tego przystaje wszędzie, gdzie jest coś do obejrzenia. A w Cieszynie to już chyba dniuje i nocuje, tamując oddech - parę z żelaznej piersi, aby nie mącić nastroju, wywołanego widokiem dawnych pamiątek i objawami młodego, bujnego życia...

A jednak pomimo wszystko wielu będzie wolało drugą serję wycieczek, „Przewodnik“ wiedzie nas tu na szczyty gór, — zielonych, najczęściej pogodą śmiejących się gór śląskich. Na Baraniej słuchamy kryształowych baśni Białej Wisełki, — na Łysej zjawia się Duch zbójnika Ondraszka i opowiada o dukatach, zabranych bogaczom i otartych łzach ubogich, — o czerwonem morzu krwi i białej miłości pani, co hań na zamku dumała do ostatniej chwili życia o śmiałym orle z gór, — ze szczytu Girowej patrzymy oko w oko co najprzedniejszym groniom Beskidów ślązkich, — z Klimczaka witamy, — jako dobrych znajomych — Babią górę i Tatry... A zewsząd roztaczają się bajeczne krajobrazy i widać skromne chaty ludu...

Słowo pisane uzupełniają w „Przewodniku“ wyborne illustracje i kilka mapek. Co do tych ostatnich jedna uwaga: na mapie ogólnej ks. Cieszyńskiego oznaczone są odpowiedniemi znakami wszystkie kościoły katolickie, parafjalne i filjalne, ale tylko katolickie. Wprowadza to w błąd czytelnika, daje mu fałszywe pojęcie o stronie życia tak ważnej, jak wyznanie danego kraju. Weźmijmy przykład: ktoby chciał wierzyć temu, co mówi ta mapa, tenby sądził, że wieś Wisła posiada jedynie świątynię katolicką. Tymczasem w rzeczywistości są tu dwa kościoły: olbrzymi ewangelicki, w którym 5-cio tysięczna ludność wyznania ewangelickiego zaspakaja religijne swoje potrzeby i malutki katolicki, w którym zaledwie parę razy do roku odbywa się nabożeństwo dla kilkudziesięciu katolików, zamieszkałych na Wiśle. Rzeczywiście godna pożałowania niedokładność w wybornem i tak pożądanem, — tak bardzo pożądanem dziełku.

M. W.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego Lwów, ul. Kopernika 5.